TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

CICHA REWOLUCJA. O WYROKACH W SPRAWIE HOMOMAŁŻEŃSTW

Dominik Majcher · 28 kwietnia 2026

Jakie będą konsekwencje wyroków TSUE i NSA w sprawie homomałżeństw?

Zgodnie z orzeczeniem TSUE, Polska musi dokonać transkrypcji tzw. małżeństw homoseksualnych zawartych za granicą. Ocenie europejskiego Trybunału wtóruje polski Naczelny Sąd Administracyjny, a liberalni prawnicy podważają dotychczasową interpretację art. 18 Konstytucji RP, definiującego małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. W stanie zupełnego pomieszania prawnego i aksjologicznego, jakie niosą za sobą próby podważenia prawnej wartości małżeństwa, należy roztropnie ocenić, z czym rzeczywiście wiąże się orzeczenie TSUE oraz jakie będą jego długofalowe konsekwencje.

Wyrok NSA pomiędzy oczekiwaniami a wyobrażeniami

Naczelny Sąd Administracyjny w swoim wyroku z 26 marca 2026 roku stwierdził, że: „W ocenie Naczelnego Sądu Administracyjnego uznanie małżeństwa osób odmiennej płci, legalnie zawartego w państwie członkowskim Unii i przeniesienie zagranicznego aktu małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego w drodze transkrypcji w trakcie korzystania przez te osoby z prawa przewidzianego w art. 21 ust. 1 TFUE nie stoi w sprzeczności z art. 18 Konstytucji i art. 1 § 1 K.r.o". W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na kontekst wydanego orzeczenia. Para homoseksualistów, która zawarła związek zgodnie z prawem niemieckim, złożyła do warszawskiego Urzędu Stanu Cywilnego wniosek o możliwość dokonania transkrypcji aktu małżeństwa zawartego za granicą. Urząd odmówił dokonania transkrypcji, biorąc pod uwagę, że Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy, który w art. 1 definiuje małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, idąc tym samym za regulacją konstytucyjną wyrażoną w art. 18, uniemożliwia dokonanie transkrypcji aktu małżeństwa, który dla prawa polskiego małżeństwem nie jest. Od decyzji USC wnioskodawcy wnieśli odwołanie, a następnie skargę do sądu administracyjnego. Jest to zresztą jedna z wielu spraw, które polskim urzędom wytoczono w odniesieniu do ich sprzeciwu wobec sporządzenia odpisu aktu tzw. małżeństwa jednopłciowego. Sprawą tą zajmowały się już Wojewódzkie Sądy Administracyjne, a także NSA.

W tym przypadku Naczelny Sąd Administracyjny postanowił jednak zwrócić się z pytaniem prejudycjalnym do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Do sprawy TSUE jeszcze wrócimy, niemniej jednak orzeczenie z 26 marca, pod względem przynajmniej technicznym, nie wychodzi w zasadzie poza to, co orzekł TSUE – Urząd musi dokonać aktu transkrypcji. Okazuje się jednak, że dla niektórych przedstawicieli opinii publicznej treść wyroku NSA była jak swego rodzaju wybudzenie z zimowego snu.

> Umknęło im wcześniejsze orzeczenia TSUE, jak i dotychczasowe wyroki polskich sądów administracyjnych, a najnowsza decyzja NSA – szczególnie dla środowisk lewicowych i liberalnych – jawi się wręcz jak mityczny akt wyzwolenia porządku prawnego z ,,ciemnoty" dotychczasowego rozumienia małżeństwa.

Przedstawiciele rządowej lewicy oraz finansowanych szerokimi strumieniami z zagranicy organizacji ,,pozarządowych" na czele m.in. z Kampanią Przeciw Homofobii zdążyły już odtrąbić ogromny sukces. Należy jednak ich optymizm ostudzić, wszak diabeł zawsze tkwi w szczegółach.

Naczelny Sąd Administracyjny – co podkreśla m.in. Rzecznik Praw Obywatelskich – orzekł wszak w jednostkowej sprawie administracyjnej, która musi być wykonana w zakresie rozstrzyganej przez Sąd, ale nie musi być automatycznie stosowana przez inne urzędy (zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że wyrok nie ma charakteru uchwały NSA). Tutaj jednak pojawia się wyzwanie – Urząd nie ma jak dokonać transkrypcji aktu małżeństwa. Blokadę stanowi wzór rozporządzenia wydanego na podstawie ustawy o aktach stanu cywilnego, gdzie jedyną dopuszczalną opcją w ramach płci małżonków są ,,mężczyzna" i ,,kobieta". Po drugie, system teleinformatyczny umożliwia wpisanie do aktu tylko dwóch osób przeciwnej płci. Problemy te jednak – jak zdaje się uważać NSA – muszą być rozwiązane lub w jakiś sposób ma dojść do ich obejścia. Ponadto, Naczelny Sąd Administracyjny forsuje – niezwykle zresztą niebezpieczną – ukształtowaną w orzecznictwie TSUE koncepcję, zgodnie z którą organy administracji publicznej mają odmawiać stosowania prawa krajowego, jeżeli jest ono – według TSUE – niezgodę z prawem unijnym.

> W praktyce rodzić to będzie tylko coraz większe wątpliwości w poszczególnych urzędach, gdzie nie będzie możliwości dokonania transkrypcji, a na dodatek orzeczenie NSA nie może zakłamać rzeczywistości, którą stanowi fakt, że art. 1 Kodeksu Rodzinnego definiuje małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny.

NSA dodatkowo popełnia kolejne błędy. W orzeczeniu analizie zostaje poddane znaczenie art. 18 Konstytucji RP, w której to analizie sąd dochodzi do następującej konkluzji: „Z przepisu tego nie da się wygenerować tezy, że po pierwsze zakazuje uznania innych związków pomiędzy dwoma osobami niezależnie od płci i po drugie tym innym związkom nie należy się żaden poziom ochrony i opieki". Pomijając na ten moment problem interpretacji art. 18, trzeba zwrócić uwagę na to, że NSA podejmuje się tutaj wykładni Konstytucji, którą to wykładnię – zgodnie właśnie z ustawą zasadniczą – może podejmować tylko Trybunał Konstytucyjny. Przedstawiony powyżej cytat jest przykładem tzw. rozproszonej wykładni konstytucji, która jako koncepcja swoje praktyczne zastosowanie zaczęła odnajdywać w momencie kryzysu wokół TK i związanego z nimi przekonania części opinii prawników, że Trybunał wydaje orzeczenia w składzie nieprawidłowym. W tej sytuacji alternatywnymi podmiotami dokonującymi wykładni Konstytucji miały stać się sądy powszechne i administracyjne. Niestety nie jest to działanie mieszczące się w granicach prawa. Rozproszona kontrola konstytucyjności jest konstytucyjnie wątpliwa, a dokonywane w tym przypadku interpretowanie art. 18, który stanowi zasadę ustrojową o znaczeniu fundamentalnym dla tożsamości konstytucyjnej państwa, jest niebezpieczną próbą wchodzenia NSA w rolę sądu konstytucyj-

nego, której to roli Naczelny Sąd Administracyjny nie ma. A konsekwencje takiego nadużycia mogą być poważne – przede wszystkim mogą nieść za sobą rozmontowanie normatywnego znaczenia podstawowych przepisów ustawy zasadniczej. Choć biorąc pod uwagę, jak lekceważąco obecna Konstytucja jest dziś traktowana przez władzę polityczną, nie ma to już większego znaczenia.

> Wyrok NSA nie dokonał legalizacji małżeństw homoseksualnych. Wyrok NSA nie wprowadził również automatycznego obowiązku transkrypcji wszystkich akt małżeństw dokonanych przez pary jednopłciowe, a tym bardziej nie powiązał tej transkrypcji z obowiązkiem nadania zagranicznym ,,małżeństwom homoseksualnym" takiego samego statusu prawnego jak tradycyjnemu małżeństwu.

Choć i tutaj NSA nie jest do końca konsekwentny stwierdzając, że co prawda transkrypcja nie ma charakteru materialnoprawnego, ale jednocześnie nie widzi sprzeczności z art. 1 KRO, który przecież stanowi prawną podstawę do jakiegokolwiek prawnego uznania małżeństwa przynajmniej na poziomie ustawowym. I niestety brak precyzji niesie za sobą niepoprawne reakcje. Do jednej z nich należy reakcja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, którego przedstawiciele stwierdzili, że będą we wszystkich postępowaniach toczących się przed Zakładem traktować – na podstawie aktu transkrypcji – wskazane małżeństwo homoseksualne na równi z innymi małżeństwami. Oznacza to więc *de facto* tożsame ukształtowanie sytuacji prawnej związków homoseksualnych zawartych za granicą np. pod względem uzyskiwanych świadczeń społecznych. Takie działanie jest w zasadzie całkowitym wyjściem ponadto, do czego zobowiązuje orzeczenie TSUE oraz co wynika z wyroku NSA. Symbolizuje jednak pewną błędną drogę, w ramach której orzeczenie unijnego Trybunału nadinterpretowuje się w celu osiągnięcia ideologicznego celu, którym w omawianej sytuacji jest prawne zrównanie małżeństwa z tzw. małżeństwem jednopłciowym.

TSUE – organ polityczny

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej odpowiedział na pytanie prejudycjalne Naczelnego Sądu Administracyjnego i stwierdził, że odmowa sporządzenia aktu transkrypcji małżeństw jednopłciowych w zakresie korzystania przez obywateli UE z prawa swobodnego przemieszczania się jest niezgodna z prawem Unii Europejskiej. Do samego wyroku TSUE należy odnieść się na kilku poziomach, kierując się tym, co Trybunał faktycznie mógł rozstrzygnąć, co rozstrzygnął, a jak interpretują to rozstrzygnięcie niektórzy – nawet bardzo doświadczeni – prawnicy.

Na początku należy pochylić się nad zakresem kompetencji Trybunału. TSUE, jako organ Unii Europejskiej, może dokonywać wykładni i interpretacji wyłączenie prawa unijnego i zgodności prawa krajowego z prawem unijnym – to znaczy, że nie może wykraczać poza te obszary, które są objęte prawem unijnym. Obszary te wyznaczają Traktaty – przede wszystkim Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE) – określające kompetencje wyłączne i dzielone Unii.

> UE bowiem nie ma żadnych własnych kompetencji, bo jest organizacją międzynarodową. Wszystkie kompetencje, które unijne instytucje otrzymały, zostały przekazane przez państwa członkow-

> skie w ramach traktatów, i tylko w ramach tych kompetencji Unia może działać.

Niestety, fakty te nie są dobrze znane samemu TSUE, który wielokrotnie w swoim działaniu – podobnie zresztą jak inne instytucje UE np. Parlament Europejski – wykraczał poza kompetencje Unii oraz określone w prawie unijnym zasady przyznania oraz pomocniczości (Art. 5 TUE).

Czy do kompetencji Unii należą sprawy małżeństwa czy prawa rodzinnego? Odpowiedź jest jasna – nie. Ani w kompetencjach wyłączonych (Art. 3 TFUE) ani w kompetencjach dzielonych (Art. 4 TFUE) tego nie znajdziemy. Co więcej, również orzecznictwo polskiego Trybunału Konstytucyjnego, a nawet wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 26 marca potwierdzą brak kompetencji UE w tym zakresie. Oznacza to, że orzeczenie TSUE nie może w żadnym wypadku doprowadzić do sytuacji, w której sytuacja prawna tzw. małżeństw homoseksualnych miałaby być zrównana z sytuacją prawną małżeństwa.

> Mylą się ci, którzy w orzeczeniu jako podstawy prawnej doszukują się Karty Praw Podstawowych, ponieważ Karta – co wynika z jej art. 51 ust.1 – ma zastosowanie do Państw Członkowskich tylko w takim zakresie, w jakim wykonują one prawo Unii, a więc w zakresie kompetencji przekazanych UE.

Zresztą TSUE w omawianym wyroku nie wysunął takiej tezy. Trybunał jasno wręcz się wyraził, że regulacje prawa UE stoją na przeszkodzie: „uregulowaniom państwa członkowskiego (...), które nie zezwalają na uznanie małżeństwa legalnie zawartego przez dwóch mających tę samą płeć obywateli wspomnianego państwa członkowskiego w trakcie korzystania z przysługującej im swobody przemieszczania się i pobytu w innym państwie członkowskim". Wskazany problem dotyczy tylko uprawnienia do swobodnego przemieszczania obywateli UE, zawartego w art. 21 TFUE. Zgodnie bowiem z prawem unijnym, każdy obywateli Unii (a więc obywatel któregoś państwa członkowskiego) ma prawo do swobodnego przemieszczania się po terenie UE, natomiast regulacje unijne (zwłaszcza Dyrektywa 2004/38) uzależniają niekiedy tę swobodę od bycia małżonkiem obywatela danego państwa. W tej sytuacji TSUE nakłada obowiązek transkrypcji małżeństwa zawartego w innym kraju UE, w których zawarcie tzw. małżeństw homoseksualnych jest legalne, tylko w odniesieniu do korzystania ze swobody przemieszczania się. Trybunał absolutnie nie sformułował obowiązku ukształtowania praw transkrybowanych małżeństw na równi z prawami małżeństwa określonego w prawie krajowym, a nawet jeżeli by taki sformułował, to działałby *ultra vires*, czyli po prostu ponad prawem. Wszystko to potwierdza fakt, że TSUE wskazał, że transkrypcja aktu małżeństwa zawartego za granicą jest jedną z opcji rozwiązania wskazanego problemu, a nie jedynym wyłącznym rozwiązaniem.

> Reasumując, TSUE nie mógł zgodnie z wiążącym go prawem zobowiązać państwa członkowskiego do uznania prawnego znaczenia małżeństw homoseksualnych zawartych za granicą poza wąskim zakresem określonym przez prawo unijne.

Niestety jednak z orzeczenia TSUE sam NSA wyciągnął dużo więcej, co samo w sobie stanowi jeden z wielu przykładów działań polskich instytucji – zarówno na płaszczyźnie sądowej, jak i ustawodawczej – które nadinterpretowują rozstrzygnięcia i prawo UE w celu wyciągania z nich daleko idących konsekwencji prawnych. Nie da się jednak ukryć dużo bardziej subtelnego niż *sensu strico* prawny problemu – Trybunał, choć nie może formalnie zmusić konserwatywnych państw do przeforsowania w ich systemach prawnych ideologicznej rewolucji, to robi to po cichu, próbując oswoić władze tych państw – szczególnie te władze, które bezrefleksyjnie wtórują wszelkim działaniom instytucji unijnych – z tym, że będą musiały wprowadzić określone rozwiązania zgodne z obecnym profilem ideologicznym Unii, a przede wszystkim profilem ideologicznym państw zachodniej Europy. I choć dzisiaj analiza prawna – a nie robiona w duchu fanatycznego zacietrzewienia analiza polityczna – nie niesie za sobą radykalnych wniosków, to jednak należy potraktować działanie TSUE jako pewien niebezpieczny precedens, który stanowi próbę cichego unormowania fałszywej wizji małżeństwa i rodziny.

Co z art. 18?

Dyskusja dotycząca instytucjonalizacji tzw. małżeństw homoseksualnych, również w omawianym przypadku, dotyka problemu rozumienia art. 18 Konstytucji, a ściślej mówiąc jego znaczenia dla konstytucyjnej definicji małżeństwa. W obecnym kształcie dyskusja na temat tego przepisu konstytucyjnego jest jednak w dużej mierze obarczona ideologiczną lub po prostu konformistyczną tendencją do patrzenia na regulacje ustawy zasadniczej tak, aby móc pogodzić go z osobistymi poglądami politycznymi. I do tego dzisiaj zmierza część przedstawicieli koalicji rządzącej, na czele z ministrem sprawiedliwości Waldemarem Żurkiem, ale także szereg przedstawicieli liberalnych środowisk prawniczych, wspieranych na dodatek przez samo orzeczenie NSA. Zgodnie bowiem z tym, co stwierdził Naczelny Sąd Administracyjny, z art. 18 nie można wyprowadzić zakazu instytucjonalizacji związków – w tym małżeństw – homoseksualnych, a więc regulacja konstytucyjna nie stoi na przeszkodzie ewentualnemu prawnemu uznaniu tzw. małżeństw jednopłciowych.

W ramach debaty pomiędzy przedstawicielami doktryny prawa konstytucyjnego najgłośniejszym wyrazem przedstawionego poglądu są autorzy artykułu *Instytucjonalizacja związków partnerskich a Konstytucja RP z 1997 r.*, wśród których znalazła się m.in. prof. Ewa Łętowska. Doszukując się w artykule argumentacji prawnej – która schowana jest pod warstwą niezwykle utartej politycznej publicystki, przywołującej chociażby tradycyjny argument o nieuchronności wprowadzenia małżeństw homoseksualnych jako wyrazu ,,postępu cywilizacyjnego" – autorzy starają się wskazać, że owszem, art. 18 otacza małżeństwo heteroseksualne szczególną opieką i oraz ochroną, ale w żadnym wypadku nie oznacza to, że nie jest na mocy Konstytucji dopuszczalne wprowadzenie związków partnerskich i małżeństw osób tej samej płci. Nie uważam za konieczne w tym tekście polemizowania z całością tekstu artykułu, należy jednak podkreślić, że przedstawiona publikacja stanowiła i stanowi w zasadzie główne źródło argumentacji zwolenników rozwodnienia prawnego znaczenia artykułu 18, bo chociażby nawet NSA w swoich wcześniejszych orzeczeniach powoływał się przede wszystkim na wskazany artykuł prof. Ewy Łętowskiej i prof. Jana Woleńskiego.

Poglądu tego nie podziela jednak większość polskiej doktryny prawa konstytucyjnego, co potwierdzą komentarze pod redakcją prof. Marka Safjana lub prof. Piotra Tulei, orzecznictwo sądów powszechnych i utrwalone orzecznictwo sądów administracyjnych, a także chociażby orzeczenie TK SK 10/08.

> Ustrojowy cel regulacji art. 18 jest bowiem jasny zarówno z perspektywy jego wprowadzenia, jak i obecnego obowiązywania – przepis tego został skonstruowany w takiej formie po to, aby zablokować możliwość ewentualnego wprowadzenia do polskiego porządku prawnego instytucji małżeństw homoseksualnych.

Taka, a nie inna była intencja zawarcia wyjątkowego jak na przepis konstytucji sformułowania definicyjnego: ,,małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny", dlatego w ogóle zdecydowano się na taki przepis w Ustawie Zasadniczej z 1997 roku. Co więcej, jeżeli sięgniemy do dyskusji prowadzonych w ramach Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, możemy z nich odczytać wątpliwość wprowadzenia tego przepisu do Konstytucji, ale nie dlatego, że uważano, iż nie należy otoczyć małżeństwa ,,szczególną opieką", ale dlatego, że w 1997 r. dla każdego rozumienie małżeństwa miał charakter zastany i oczywisty, więc dyskutowano, czy wprowadzanie przepisu jest konieczne. Inaczej mówiąc, przepis art. 18 w takiej formie – w której liberalni prawnicy próbują mu dzisiaj nadać odmienne znaczenie – nie znalazłby się w ustawie zasadniczej, gdyby nie jego podstawowy cel, jakim było zabezpieczenie określonego rozumienia małżeństwa.

We wspomnianym artykule prof. Łętowskiej i prof. Woleńskiego takie sformułowanie przepisu art. 18 określa się jako ,,nieudolne usiłowanie" wprowadzenia zakazu małżeństw homoseksualnych. Jest to jednak stwierdzenie błędne, biorąc pod uwagę fakt, że wykładnia prawa nie powinna pozostawać jedynie na literalnym brzmieniu danego przepisu, tylko na jego systemowym i funkcjonalnym znaczeniu, a przede wszystkim należy brać pod uwagę niezwykle ignorującą rzeczywistość, ale występującą, koncepcję racjonalnego ustawodawcy.

Odbieranie racjonalnego sensu aktualnemu ukształtowaniu artykułu 18 nie jest jednak niczym dziwnym. We współczesnej prawniczej dyskusji coraz bardziej dominuje trend nie do budowania i trwania przy stałych znaczeniach, które w sprawach fundamentalnych muszą istnieć, jeżeli państwo ma posiadać silne podstawy, ale do ich podważania, wyszydzania, ,,demitologizowania", po to, aby utorować prawnie drogę do wprowadzania określonych postulatów ideologicznych, a takim bez wątpienia jest redefinicja małżeństwa. W odpowiedzi na zarzuty pojawia się ze strony liberalno-lewicowej argument „decydujący", zgodnie z którym należy przepisy konstytucyjne interpretować ,,dynamicznie" i tak, aby mogły one sprostać ,,wyzwaniom współczesności". W omawianej sprawie jest to jednak argument chybiony, po pierwsze dlatego, że w momencie dyskusji nad obecną treścią artykułu 18 kwestia małżeństw i związków jednopłciowych była jak najbardziej kwestią uważaną za aktualną, a wszystkie tezy dzisiejszych zwolenników usankcjonowania tych związków również wtedy zostały wzięte pod uwagę. Przepis ten wprowadzony więc został w bardzo zbliżonym otoczeniu społecznym i w żaden sposób nie można postrzegać jego docelowej interpretacji jako ,,przestarzałej". Po drugie, liberalni prawnicy, którzy dzisiaj patrzą na regulacje konstytucyjne jako na chorągiewkę, której można nadać dowolny kierunek, w sposób niebezpieczny chcą pozbawić nasz system konstytucyjny już i tak dzisiaj w znacznym stopniu zachwianych fundamentów pojęciowych i aksjologicznych. Konstytucja nie ma być jednak narzędziem polityki, ale ma służyć ochronie praw i wolności, w tym prawa, które jasno chroni tożsamość małżeństwa, rozumianego jako związek kobiety i mężczyzny.

Taktyka małych kroków

Uważam, że nie powinniśmy być zaskoczeni wyrokami TSUE oraz NSA. Przedstawiciele środowisk LGBT już od dawna w sojuszu z liberalno-lewicową częścią środowiska prawniczego, określonym zapleczem politycznym – teraz współtworzącym koalicję rządową – oraz przy wsparciu przychylnych mediów forsują określony model zmiany społecznej i prawnej. W zakresie rewolucji społecznej doskonale jest to widoczne w nieustannie występującej propagandzie mającej stopniowo oswajać społeczeństwo z określonymi postulatami ideologicznymi, takimi jak wprowadzenie małżeństw homoseksualnych czy umożliwienie parom homoseksualnym adopcje dzieci.

> Wszystko to podszyte zostaje wizją ,,ewolucyjnej" zmiany struktur społecznych, koncepcji powolnego kroczenia ku ,,postępowi", który w rzeczywistości zmierza do całkowitego odwrócenia porządku społecznego.

Obecnie jednak, mimo wielu lat konsekwentnego prowadzenia tej strategii, nadal środowiskom LGBT na przeszkodzie stoi większość w parlamencie oraz prezydent, którzy nie chcą poprzeć forsowanej rewolucji również w aspekcie prawnym. ,,Nadzieje" stanowią instytucje unijne, które co prawda nie mogą – przynajmniej formalnie – narzucić Polsce określonych zmian w obszarze rozumienie małżeństwa, ale mogą wywierać – szczególnie na podatnych przedstawicieli sądownictwa i władzy politycznej – skuteczną presje w ramach określonych spraw toczonych m.in. przed Trybunałem Sprawiedliwości UE.

Taka a nie inna strategia jest środowiskom LGBT doskonale znana, a wyraził ją już w 2009 roku aktywista Krystian Legierski. Jak stwierdził podczas tzw. marszu równości: „Jestem zdecydowanym zwolennikiem tego, żeby wszyscy ci, którzy zawarli związki partnerskie bądź małżeńskie poza granicami Polski, prowokowali rozmaite wydarzenia, które następnie mogłyby znaleźć swój finał w Trybunale w Luksemburgu. Jest to unijny Trybunał powołany do rozstrzygania różnych problemów na tle prawa unijnego i żeby te sprawy zgłaszano do tego Trybunału po to, żeby zmuszać polskie władze do uznawania związków partnerskich bądź małżeństw zawartych w innych krajach. I tą metodą faktów dokonanych tworzyć po prostu rzeczywistość".

Artykuł ten służy w pewnym sensie ostudzeniu najpoważniejszych obaw. Stanowi równocześnie istotne ostrzeżenie dla tych, którzy naiwnie próbują dzisiaj przekonywać, że nic się nie zmieniło. Rewolucja prawna i kulturowa jest dzisiaj zdecydowanie bardziej realna, i tylko od obrońców tradycyjnego małżeństwa zależy, czy jej walec będzie szedł coraz dalej. Powoli, stopniowo, próbując ukryć się pod maską prawniczego relatywizmu i fałszywej empatii, ale dekonstrukcja będzie postępować i nawet regulacje konstytucyjne nie stanowią dzisiaj pewnego zabezpieczenia.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/cicha-rewolucja-o-wyrokach-w-sprawie-homomalzenstw/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć